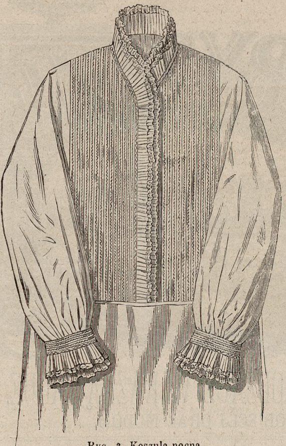
№ 24. Warszawa, dnia 3 (15) Września 1880 r. Rok 1.

NOWE MODY PARYZKIE

PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.



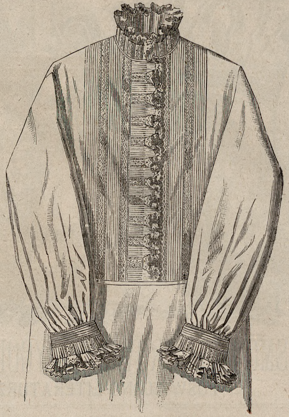
Ryc. 1 i 2. Kostium spacerowy (przód i plecy). Cena fasonu z bibułki 75 kop.



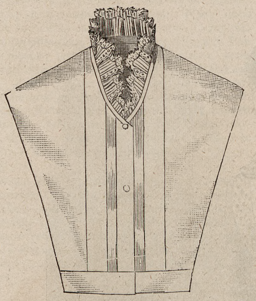
Ryc. 3. Koszula nocna.



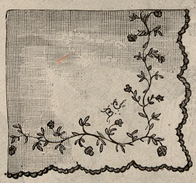
Ryc. 4. Kaftanik ranny.



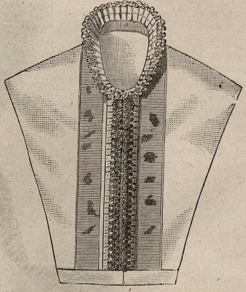
Ryc. 5. Koszula nocna.



Ryc. 6. Kołnierzyk ze szmizetką.



Ryc. 7. Chusteczka do nosa.



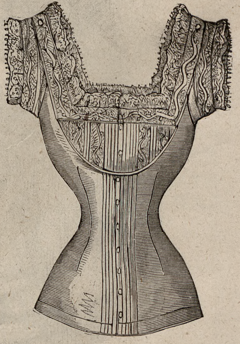
Ryc. 8. Kołnierzyk z żabotem.



Ryc. 9. Koszula dla panienki.



Ryc. 11 i 12. Spódnice białe.



Ryc. 10. Stanik pod suknie balowe.

OPIS RYCIN.

Ryc. 1 i 2. Ubranie spacerowe z materyału w rzucik, spódnica ozdobiona drobnemi falbankami. Tiunika ma naszycie, tworzące niby osobną część górną: z boku wysoko jest podpięta. Stanik z baskiną we dwa zęby z tyłu ułożoną, kołnierzyk i mankiety koronkowe.

Ryc. 3. Koszula nocna, przód ma w zakładeczki szlarkami haftowanemi ubrany, podobne szlarki u rąk i szyi.

Ryc. 4. Kaftanik ranny z nanzuku u dołu z falbaną plisowaną, którą pokrywa lekko naddana falbana haftowana. Kołnierz

szeroki w guście pelerynkowym zakończa kokarda, przód w szerokie zakładki.

Ryc. 5. Koszula nocna ubrana wszywką i koronką.

Ryc. 11 i 12. Spódnica biała pod suknie z trenem, suto z tyłu falbanami przybrane.

Ryc. 16. Jest to róg ślaku do poduszki, której środek podaliśmy w numerze 18; tam też czytelniczki opis obszerny znajdą.

Ryc. 23. Kostium jesienny z kaszmiru czarnego z atłasowem czarnem przybraniem. U dołu spódniczki wązka falbanka z kaszmiru, ponad nią bufka z atłasu i szeroka plisowana falbana. Przód tiuniki krótkiej wstawiony à tablier z atłasu. Stanik z ranwersami, kołnierzem i mankietem z czarnego atłasu.

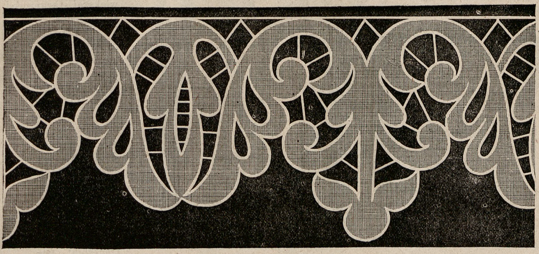
Ryc. 24. Suknia wizytowa koloru mastic z atłasem ponsowym. Przód ubierany koronką bretońską zakończoną bufką z atłasu i puklami wstążki. Z tyłu bardzo skromna draperya, z pod baskiny małe panier z atłasu; kapelusz ubierany ponsowym atłasem.

Ryc. 25. Kostium dla panienki z kaszmiru koloru écru z ponsowem przybraniem. Spódniczka ma trzy plisowane falbaneczki, z których dwie są ponsowe. Vetement układane w draperyę, u dołu ma ranwersa ponsowe. Plecy podobnież naszyte.

Ryc. 29. Strojna sukieneczka dla dziewczynki, z muślinu de laine, na białem tle w niebieski rzucik. Spódnica niebieska gładka, zdobna wyszyciem, ma falbankę układaną w fałdy i przepięcie powyżej. Paltocik formą frakową wrzucik z kołnierzem dużym i mankietami gładkiemi.

Ryc. 30. Ubranie jesienne z korciku szarego z ślakami haftowanemi. Spódnica w szerokie plisy. Poloneza otwarta z przodu w draperyę ułożona, ślaki naszywane podług wzoru.

Ryc. 31. Suknia z lżejszej wełny gładkiej i deseniowej. Spódnica z szeroką falbaną z wstawianemi pasami. Tiunika mocno do tyłu ściągnięta. Stanik z kamizelką broszowaną.



Ryc. 13. Haft Richelieu.

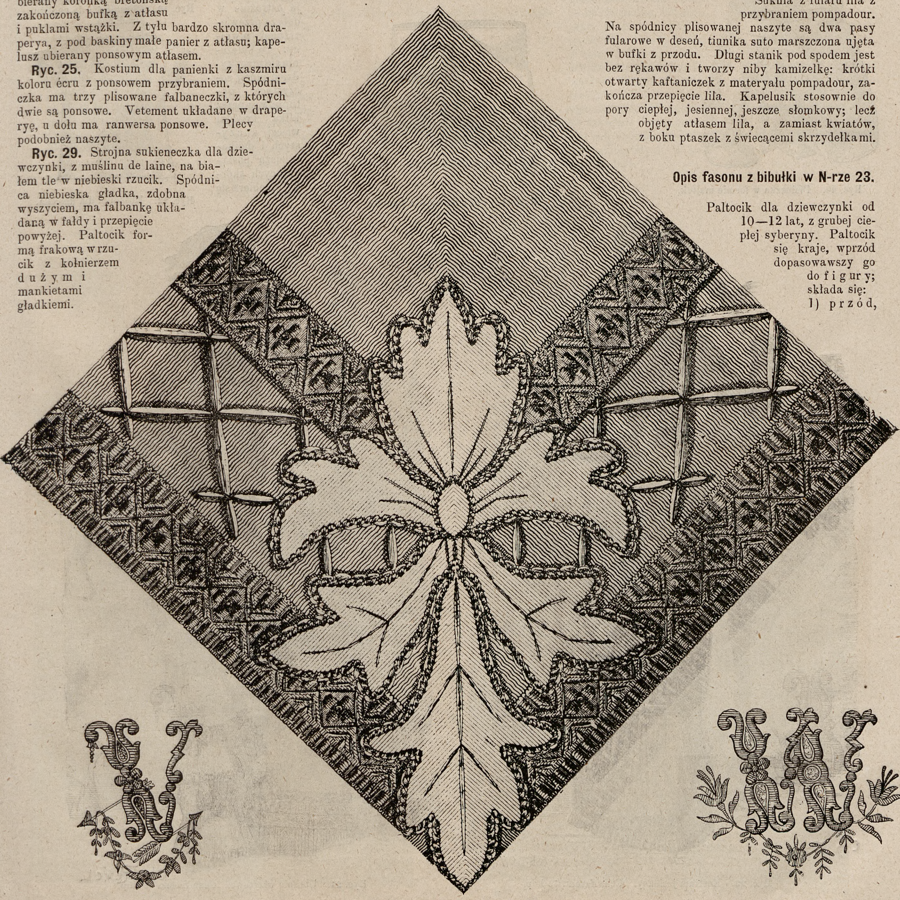
Opis Ryciny kolorowanej.

Suknia jesienna z popielatego wełnianego materyału z falbaną w kontrafałdy układaną, z szeroką plisą u dołu, z szafirowego welwetu wytłaczanego w kwiaty. Upięcie tworzące krótką draperyę, zastępuje tiunikę. U góry stanika kamizelka szafirowa, mankiet w wachlarze.

Suknia z fularu lila z przybraniem pompadour. Na spódnicy plisowanej naszyte są dwa pasy fularowe w deseń, tiunika suto marszczona ujęta w bufki z przodu. Długi stanik pod spodem jest bez rękawów i tworzy niby kamizelkę: krótki otwarty kaftaniczek z materyału pompadour, zakończa przepięcie lila. Kapelusik stosownie do pory ciepłej, jesiennej, jeszcze słomkowy; lecz objęty atłasem lila, a zamiast kwiatów, z boku ptaszek z świecącemi skrzydełkami.

Opis fasonu z bibułki w N-rze 23.

Paltocik dla dziewczynki od 10—12 lat, z grubej ciepłej syberyny. Paltocik się kraje, wprzód dopasowawszy go do figury; składa się: 1) przód,

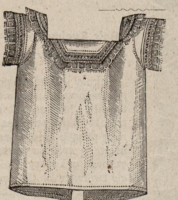


Ryc. 16. Czwarta część poduszki.

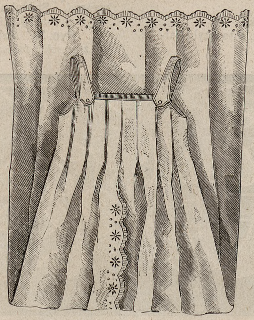
Ryc. 14. Cyfra V. atłaskiem.

Ryc. 15. Cyfra W, atłaskiem.

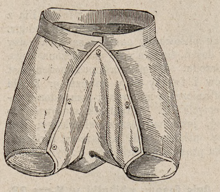
2) boczek, 3) plecy, 4) wierzchni rękaw, na którym linia odznacza spód rękawa, 5) ranwers do rękawa, 6) wyłóg do kieszeni, którą się umieszcza pod podszewką, 7) kołnierz pelerynkowy, może być złożony z trzech coraz mniejszych naszytych kawałków; z tyłu daje się trzy guziczki w równej linii na szwach pleców i boków.



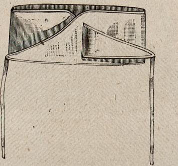
Ryc. 17. Koszulka dla dziecka.



Ryc. 18. Spódniczka dla dziecka.



Ryc. 20. Pieluszka w formie majtek.

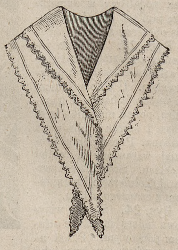


Ryc. 21. Pas z flaneli dla dziecka.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Przechowanie jabłek i gruszek przez zimę. Rok ten niepomyślny dla urodzaju owoców, wymaga tem większej staranności w przechowywaniu, aby to co się uzbiera, o ile można jak najdłużej wstanie zdrowym przetrzymać.

Przepisy dotyczące dłuższego przechowania owoców na zimę, wymagają: Najpierw, aby owoce, jak jabłka i gruszki były jak najstaranniej obrane, czyli, bez najmniejszego otłuczenia; poczem układa się je ostrożnie w dobrze przewietrzanej piwnicy. Po odleżeniu się przez tydzień mniej soczystych gatunków, a przez kilka tygodni więcej soczystych i delikatniejszą posiadających skórkę, przebiera się



Ryc. 19. Chusteczka do negliżu rannego.



Ryc. 22. Koszulka dla dziecka.



Ryc. 23. Kostium jesienny. Cena fasonu 75 kop.



Ryc. 24. Ubranie wizytowe. Cena fasonu 75 kop.

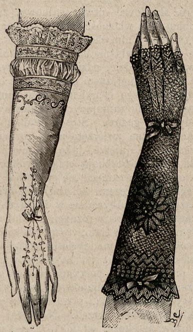
je ostatecznie, odrzucając nadpsute, lub robaczywe, a zdrowe obciera miękką ścierką i dopiero wynosi do składu piwnicznego, w jakim mają pozostać umieszczone na zimę.

Najodpowiedniejszem pomieszczeniem jest piwnica, o ile można głęboka, sucha, ciemna, zapewniająca utrzymanie zawsze jednostajnej temperatury, nie przenoszącej 6 stopni, a nie spadającej niżej 3 stopni Reaumura. Piwnica taka nie powinna też wydzielać żadnych innych obcych woni, jak stęchliny i zgnilizny; musi więc być dobrze przewietrzoną i wybieloną, zanim włoży się owoce, aby po złożeniu owoców nie było potrzeby przewietrzania, które powodując zmiany temperatury powietrza, niekorzystnie oddziaływa na trwałość owoców. Dla tego po schowaniu owoców zamyka się szczelnie drzwi i okna piwnicy, opatrując takową już tylko przy latarce.

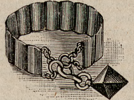


Ryc. 25. Kostium dla panienki od 12 do 14 lat. Cena fasonu 50 kop.

Rzecz prosta, iż owoce tak być powinny rozgatunkowane, iżby nie mieszać wcześniej dojrzewających z później dojrzewającemi, ale każdy gatunek osobno ułożyć na półkach lub lasach, piętrowo nad sobą ustawionych, na podkładzie ze słomy lub papieru. Jeśli się je później przekłada lub przebiera, uskuteczniać to należy w rękawiczkach, gdyż dotykanie, szczególniej zgrzanemi rękami, nieprzyjaźnie wpływa na trwałość owoców.



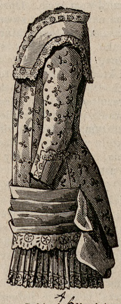
Ryc. 26 i 27. Rękawiczki balowe i mitenka.



Ryc. 28. Bransoletka w guście obroży.

Gdyby piwnica, w której przetrzymuje się owoce okazała się zawilgotną, to radzi się obsuszeniem za pomocą *chlorku wapna*, ustawionego w miseczkach, który wciągając wilgoć w podwójnej ilości w stosunku swej wagi, w końcu całkiem się rozpływa. Wtedy wstawia się świeży na miseczkach chlorek, a nasycony już wilgocią, celem powtórnego użytku, poddaje się wyparowaniu w kotłach miedzianych.

Owoce zimowe, jak jabłka i gruszki przeznaczone do wysyłki, po odleżeniu się przez tydzień i starannem przebraniu nadpsutych, najlepiej przesyłać w skrzyniach lub beczkach. Tym celem wykłada się ściany skrzyń, lub boki beczek w kilkoro złożonemi arkuszami bibuły, usypuje się na spodzie warstwę suchego mchu, albo sieczki, obwija każde jabłko, lub gruszkę, osobno w papier gazetowy, układa ściśle w beczce, lub skrzyni warstwami, przekłada każdą warstwę skrawkami papieru, uciska mocno i zabija skrzynię, lub zakleja szczelnie dno w beczce i tak wysyła. Sposób ten „Gospodyni Wiejska“ podaje.



Ryc. 29. Sukienka dla dziewczynki 10 letniej. Cena fasonu 40 kop.



Ryc. 30. Ubranie jesienne z korciku. Cena fasonu 75 kop.



Ryc. 31. Kostium przybrany materyałem w deseń. Cena fasonu 50 kop.

Z HYGIENY.

Przez dr. I. W.

O POWIETRZU.

Ze wszystkich wpływów zewnętrznych, powietrze na pierwszym bezwarunkowo postawić można planie. Pod jego wpływem pozostajemy bezustannie: wszelkie zachodzące w niem zmiany, silnie odbijają się na naszym organizmie, a brak jego, lub nawet większe rozrzedzenie, czynią niemożliwem życie. Oprócz wpływu, jaki wywiera na nas powietrze swemi własnościami fizycznemi: ciśnieniem, temperaturą, wilgocią, służy nam ono jako najważniejszy środek odżywczy, rzec można, pokarm, który bezustannie przyjmujemy i który podtrzymuje te przemiany chemiczne, zachodzące w komórkach naszego ciała, zbiorowym rezultatem których jest—życie. Proces przyjmowania powietrza zowiemy oddychaniem. Aby go zrozumieć, zastanowimy się nad dwoma ciałami, które wchodzą w połączenie przy akcie oddychania, t. j. rozbierzemy skład chemiczny powietrza i ustrój krwi.

Powietrze otaczające kulę ziemską, również jak inne ciała, ulega sile przyciągania ziemi czyli sile ciężkości. Górne warstwy powietrza, cisnąc swym ciężarem na coraz niżej leżące, powodują skupienie ostatnich; ztąd też gęstość powietrza największą jest przy powierzchni ziemi, i zmienia się w miarę oddalania od niej. Pomimo jednak tych różnic w gęstości, skład powietrza pozostaje jednostajnym na wszystkich wysokościach. Części składowe powietrza nie są połączone z sobą w związek chemiczny, co nadawałoby powietrzu charakter jednolitego ciała; jestto poprostu najdokładniejsza mięszanina mechaniczna gazów, z których każdy nie traci przezto swej samobytności. Istotnemi składnikami powietrza są tlen i azot: oba te gazy, jak wspomnieliśmy wyżej, zmięszane są w stałym stosunku, tak, że na 100 części powietrza (biorąc na objętość), przypada zawsze 79,15 części azotu i 20,81 części tlenu. Stosunek ten naruszony jest tylko nad brzegiem mórz i nad powierzchnią wielkich jezior, gdzie powietrze zawiera nieco mniej tlenu.

Trzecim gazem, wchodzącym w skład powietrza, jest kwas węglowy. Przeciętna zawartość jego w powietrzu oznaczoną jest 0,04 na 100 części powietrza; — ilość ta jednak bardzo jest zmienną. Wytwarzając się przy wszystkich procesach gnicia i fermentacyi, wydzielając się z roślin i zwierząt, jako rezultat ich oddychania, znajduje się on w większej ilości w miejscowościach pokrytych bujną roślinnością, a zwłaszcza wszędzie, gdzie odbywa się rozkład ciał organicznych.

Obok tych głównych trzech gazów, powietrze zawiera wypadkowe przymieszki, jako to różne gazy wytwarzające się przy gniciu, parę wodną, pył mineralny, wznoszony z ziemi przez wiatry i rozpraszany w powietrzu, również i organiczny, w którym zawiera się pyłek kwiatowy, setki mil czasem podróżujący z wiatrem, aby osiąść na drugim kwiecie i powołać do życia zawarty na dnie jego zarodek, z którego rozwinie się owoc z nasieniem. W powietrzu wreszcie unosi się ta massa mikroskopijnych zarodków niższych organizmów, które zjawiają się przy każdem gniciu i którym niektórzy uczeni przypisują wyłączny wpływ na rozwój każdej fermentacyi i gnicia.

Przejrzawszy pokrótce skład powietrza, przejdźmy do krwi. W niej zawiera się materyał służący do odżywiania wszystkich tkanek, z których każda czerpie z niej potrzebne dla siebie części. Krew jest płynem zawierającym zawieszone w sobie drobniutkie ciałka—kulki krwi. Płynna część zawiera roztwór kilku ciał białkowych i soli, stała składa się z wspomnionych kulek, również utworzonych z białka i z których jedne, bezkolorowe, znajdują się w bardzo małej ilości, i znaczenia ich, jakkolwiek bardzo zapewne ważnego, nauka ostatecznie dotychczas nie wyjaśniła; drugie, rozpatrywane pod mikroskopem, słabego, żółto-różowawego koloru, w massie nadają krwi czerwoną barwę, zkąd czerwonemi kulkami zostały przezwane. Te ostatnie odgrywają właśnie główną rolę w oddychaniu. Najważniejsza ich część składowa—utwór białkowy, zwany hemoglobiną, ma własność chciwie łączyć się z tlenem, tworząc z nim chemiczny związek. To łączenie się jest właśnie istotą oddychania, które odbywa się wszędzie, gdzie krew w swym obiegu styka się z zewnętrznem powietrzem, będąc oddzieloną od niego cienkiemi warstwami tkanek zwierzęcych, nie tamujących przedostawaniu się czyli dyffuzyi gazów. Stosownie do stopnia organizacyi, różne zwierzęta mają rozmaite potemu organy. Najniższe, jako to: mięczaki, skorupiaki i t. p., oddychają całą powierzchnią ciała; u owadów zetknięcie się powietrza atmosferycznego z odżywczemi sokami, odpowiadającemi naszej krwi, odbywa się w drobnych rurkach oddechowych, które w różnych kierunkach przenikają na wylot ich ciało, rozprowadzając wszędzie powietrze. Ryby oddychają za pomocą skrzeli, umieszczonych tuż po za ich głową i przez które przepuszczają połykaną wodę; gazy rozpuszczone w wodzie, mianowicie tlen, przychodzą tu w styczność z krwią, przebiegającą przez naczynia krwionośne skrzeli. Najwyżej wreszcie uorganizowane istoty: ptaki i ssące, posiadają dla oddychania płuca. Tu istnieją wszystkie warunki ułatwiające styczność powietrza z krwią: obfitość drobniutkich naczyń krwionośnych, przebiegających w ściankach małych pęcherzyków, z których złożone są płuca i do których wstępuje zewnętrzne powietrze; cienkość ścianek, oddzielających krew od tego powietrza, wreszcie ciągle ruchy oddechowe, zasadzające się na rozszerzaniu naprzemian i ścieśnianiu pęcherzyków płucnych i całej klatki piersiowej, co powoduje bezustanną zmianę powietrza w płucach: wydalenie zużytego i wciąganie świeżego. Kulki krwi przebiegającej w owych drobniutkich naczyniach płuc, pochłaniają tlen powietrza, z którym łączą się, unoszą go dalej do wszystkich komórek organizmu, którym odstępują go według ich potrzeby. Oddawszy tak po drodze większą część swego zapasu, zubożała w tlen, znów natrafia krew w swym przebiegu na płuca, zkąd bierze nową jego ilość, aby dostarczyć go komórkom organizmu.

Oto jest jedna część zadania płuc, zasadzająca się na przyswojeniu organizmowi tlenu. Wspomnieliśmy, że tkanki pochłaniają tlen z krwi; jednocześnie jednak, w zamian za potrzebny im materyał, oddają one zużyty: tym zużytym produktem jest kwas węglowy (mówimy tu wyłącznie o wymianie gazów, gdyż oprócz niej, istnieje wymiana innych ciał, a zatem i inne produkta pochłaniane i wydzielane, o czem wspomnimy później), dostający się do krwi, gdzie przeważnie nie łączy się ściśle z jej częściami składowemi, lecz jako gaz rozpuszczony w płynie, dąży z nią do płuc. Też same okoliczności, które sprzyjają tu wstąpieniu do krwi tlenu, sprzyjają i wystąpieniu z niej kwasu węglowego, który przedostaje się przez cienkie ścianki naczyń i przy wydychaniu wyparty z płuc, rozprasza się w powietrzu.

Jeśli udało nam się w tym krótkim zarysie obznajmić czytelniczki z istotą oddychania, łatwo wyprowadzą wniosek, że przy oddychaniu najważniejszą rolę odgrywają czerwone kulki krwi, które wzięły z powietrza tlen, przenoszą do wszystkich komórek wchodzących w tkanki organizmu i oddając go tam, powodują ten proces, zwany, dla odróżnienia od zewnętrznego oddychania w płucach, wewnętrznem oddychaniem, które jest podstawą przemiany materyi w organizmie.

Inne gazy biorą podrzędny udział w akcie oddychania. Azot zachowuje się biernie, służąc tylko jako środek rozrzedzający tlen. Kwas węglowy, znajdujący się zawsze w powietrzu, choć w bardzo małej ilości, jak to powiedzieliśmy na wstępie; nie wywiera również wpływu na oddychanie, chyba jeśli zawiera go się znacznie więcej, jak to bywa naprzykład w miejscach licznych zebrań, przy niedostatecznej wentylacyi lub w piwnicach, gdzie odbywa się gnicie lub fermentacya; utrudniając wtedy wydzielanie tego kwasu węglowego, który z krwi powinien w płucach przejść na zewnątrz do powietrza, upośledza on oddychanie, prowadząc zgubne dla zdrowia następstwa.

O innych gazach, które jako wypadkowe przymieszki znajdują się w powietrzu, wspomnimy później, rozpatrując różne rodzaje zepsutego powietrza.

(d. c. n.)

Z TYGODNIA.

Jesień szybkim krokiem się zbliża: z drzew liście opadają; zielona barwa nadziei zżółkłą postać przybiera—i coraz smutniej, jak przed zimą zwykle, zimą straszną dla biedaków, a pełną uciech i rozrywek dla pieszczochów losu.

Uciechy przedstawiają się w młodych umysłach pod postacią świateł jarzących, balowego stroju i porywających dźwięków muzyki;—rozrywki zaś to miłe, pouczające słowa z katedry, jakiemi zima nas darzy, do których jak do chleba powszedniego przywykliśmy i tęsknimy za niemi potrosze, mając już dosyta tej wsi, co *spokojna i wesoła*, póki darzy promieniami słońca, uśmiechami kwiatów, słodyczą owoców, — a straszna jest i przerażająca, gdy wiatr jesienny wstrząsa drzew konarami, huczy i jęczy, bijąc o dachy, pod których cichą osłoną skryli się ludzie i przy ogniu kominkowym gwarzą lub w księgach, mądrości szukają, mało się troszcząc, że tam na świecie zawierucha i przybysz żaden przekopać się nie może przez zaspy śniegowe.

Jako pociecha na długie poczynające się już wieczory ukazują się potrochu nowe wydawnictwa. Nasz Jubilat jak zwykle przoduje. Powieść jego, już XI z cyklu powieści historycznych, nosi tytuł „Pogrobek;" treść jest osnuta na dziejach okresu Przemysława.—Litwos napisał podobno większych rozmiarów niż dotychczasowe, powieść z kronik szlacheckich. Dopieroż rozrywaną będzie, gdy się ukaże na półkach księgarskich! Bo też Litwos dziwnie po ludzku odtwarza postacie swej wyobraźni, ogrzewając je ciepłem swego zacnego serca. Są to postacie żywcem wzięte z natury: znać tu jak najmniej sztuki i blagi, a jaka myśl szlachetna wszędzie przebija, jak wszystko nasze, swojskie, nawet nad stepami stron odległych, na drugiej półkuli świata, wieje woń z niw ojczystych, dolatują odgłosy fujarki pieśniarza polskiego, a echa leśne powtarzają nawoływania: hop! hop! oj, dana!

Czwarty tom Pism Litwosa już jest pod prassą i niedługo firma pp. Gebethnera i Wolffa nam go dostarczy.

Sympatycznie też Litwos się odzywa w Niwie o komedyach Zyg. Sarneckiego, szczególniej podnosi wartość „Febris Aurea."

Z innych wydawnictw zaznaczamy „Ze wspomnień żołnierza" przez Wł. K. Zielińskiego, „Zameczki podolskie" przez Dra Antoniego J. Autor zaszczytnie znany w literaturze, podaje tu dzieje kresowych twierdz. Opowiadanie żywe, barwnym językiem dokonane, czyta się z przyjemnością i pożytkiem, bo przedstawia nam zamarłe dzieje przeszłości.

Wyszedł też tom VIII dzieł Juliana Bartoszewicza, które z prawdziwą czcią synowską, syn zmarłego dziejopisa, Kazimierz, prowadzi. Tom ten obejmuje Studya historyczne i literackie: niezawadzi podać treść, gdyż wskazuje ona, jak cenne rzeczy w tomie tym się zawierają, oto wypis: Helena Iwanówna żona Aleksandra Jagiellończyka.—Stary poemat o Gdańsku.—Krystyna Poniatowska.—O nuncyuszach w Polsce.—O dochodach króla Stanisława Augusta.—O przedrukowaniu Voluminum Legum 1732 r. — O nowem wydaniu Sag Skandynawskich.—Kniaź Kurbski na Wołyniu.—Summy Neapolitańskie.—Kronika pałacu Krasińskich. —Podróż Regnarda po Polsce. — O biblii rejmskiej.—Mikołaj Jemiołkowski jako historyk.

Rzadka to w obecnym czasie publikacya, zawierająca tyle prac poważnych i cennych.

Firma p. Orzeszkowej żywą okazuje działalność wydaniem II tomu swych wydawnictw, który obejmuje komedyę Edwarda Lubowskiego p. t. „Sąd honorowy," graną na scenie Warszawskiej i przychylnie przyjętą.

Z książek pedagogicznej treści mamy Wypisy dla młodzieży prof. Gargulskiego, poprawnie i starannie wydane, odznaczające się przytem taniością; Dzieje starożytne w opowiadaniach dla młodzieży, przez Ludomira Szczerbowicza-Wieczora (Część IV: Grecya),—które wielce być mogą użyteczne w wychowaniu domowem.

Na zakończenie wspominamy o broszurze „Gambetta" p. J. K. Corvin-Piotrowskiego, rzecz napisana dobrze i wyczerpująco, tembardziej na uznanie zasługuje, że autor dochód z tej książeczki ofiarował na rzecz Macierzy.

Każde wydawnictwo dla młodego wieku żywo nas obchodzi, gdyż szczególniej pisma dla kobiet podnosić powinny kwestyę książek, które w ręce dzieci się dostają, a mogą zły, lub dobry wpływ wywierać na umysły młode. Dlatego podoba nam się myśl kalendarza dla młodego wieku. Jestto podarek noworoczny dla dzieci: zawiera dobór powiastek i opowiadań, życiorysy Jachowicza, Brodzińskiego, Jeskiego, Kraszewskiego. Myśli, zdania, przysłowia: wszystko to jest stosowne dla potrzeb dziecinnych umysłowych, starannie dobrane: należałoby tu jednak na rok przyszły zaprowadzić niektóre zmiany, a mianowicie dział informacyjny książek do czytania, szkolnych itp. Witamy nowy pomysł z życzeniem powodzenia.

M. R.

SKAŁA.

Widziałam skałę, nad morza brzegiem..
Codzień patrzała w morskie otchłanie,
Ni się cofała, ni szła z ich biegiem;
Kamienne w górę wznosiła ramię,
I czołem z głazu biegła w niebiosy:
Dołem ją gęste oplotły wrzosy.
I codzień.... fale straszne, spienione,
Biły z wściekłością, o pierś kamienną;
To znów jak ptaki, lekkie, spłoszone,
Z jękiem leciały w przepaść bezdenną.
I codzień gromy, szalone wichry,
Ostrzyły swoje groty płomienne,
I uderzały w skałę i cichły—
A skała miała serce kamienne!
Stała tak niema, twarda opoka,
W około morze, przepaść głęboka:
Dla myśli fale, burze dla oka!....

Widziałam skałę, nad brzegiem morza,
Gdy na nią padła różana zorza;
Stopy jej ciche fale zmywały,
Całą okrywał płaszcz ze mgły biały:
Zielone bluszcze, miękkie mchy, wrzosy,
Niby się wieńcem, zaplotły w włosy.
Kroplami rosy, jak w brylantowe,
Okryły gwiazdki, liście bluszczowe.
Z pośrodka wieńca, liści pierścieni,
Z wierzchołka skały zerwał się biały
Orzeł i wzleciał; skrzydła szumiały,
A on biegł chyży, gdzie się promieni,
I tyle światła bije nam słońca....
Już go dosięga, piórami trąca....
Spada! oh! spada; szalona fala,
Z złamanem skrzydłem orła zgrzebała;
Fala jękami śmierci płakała,
A jam patrzała... skała zadrżała!...
O! bo kamienne opoki, głazy
Kryją miłości, szczęścia obrazy.

Liljana.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Bogudkiej.

(Ciąg dalszy).

Niepodobna, by mnie nie widział, gdyż siedziałam o kilka kroków, wprost miejsca, z którego wyszedł. Na widok siedzącej hanum podniósł oczy. Zrazu zdziwił się, potem, spostrzegłszy dziecko, żywy rumieniec okrasił jego blade oblicze. Niepewny jednak czy to ja, gdyż mógł go łudzić welon, szedł dalej. Szepnęłam słówko Mansourowi i pokazałam mu jego wybawcę: dziecko rzuciło się z krzykiem naprzeciw niemu.

Byliśmy sami, w uroczej samotności. Zbliżył się do mnie.

— Jakim sposobem jesteś tutaj?—spytałam.

— Mam tam swoje pola—odrzekł—a te chaty należą do moich fellahów. Szedłem właśnie odwiedzić jednego z tych nieszczęśliwych, który wczoraj złamał nogę.

Stał przedemną, patrzył zdziwiony, ale nie śmiał o nic zapytać. Chciałam się okazać mężniejszą.

— Dlaczego nie mówisz nic o nas, o sobie?... —szepnęłam.

Wzruszony, chciał mi coś odpowiedzieć, ale w tej chwili dał się słyszeć odgłos arabskiej piosenki, co świadczyło o blizkiej obecności ludzi.

— To moi fellahowie, wracający z pola— objaśnił Hassan.

Wyciągnęłam śpiesznie rękę ku niemu: pocałował ją i oddalił się. Ot i wszystko.

Mogłam go zdaleka obserwować, jak był otoczony gromadką mężczyzn i kobiet, którzy skłaniali mu się prawie do nóg z pokorą, cechującą tych wszystkich nieszczęśliwych fellahów pozbawionych wszelkiej opieki. Gdym wróciła, Nazly zaczęła mnie łajać. Niepokoiła się bardzo, ponieważ to nasze zniknięcie mogło było sprowadzić surową naganę od ojca, gdyby się o niem od którego z eunuchów dowiedział.

Uspokoiłam ją pieszczotą: czułam się tak szczęśliwą!.?.

Tego samego wieczoru, niewiadomo z jakiego powodu Hosnah była dla mnie dosyć obojętną i czyniła mi ciągłe przycinki, które jednak znosiłam z tą obojętną cierpliwością, jaką nam daje upojenie duszy. Mój chłód powiększał jej złość tembardziej. Wreszcie, nie wiem już po ilu wymówkach, których słuchałam niewzruszona:

— Bywasz u Adilah...—rzekła opryskliwie— i słuchasz rad, które ci pewnie nie wyjdą na dobre. Pamiętaj!

Nie mogłam powstrzymać rumieńca, bo nie byłam pewną, czy przypadek, czy instynkt kierował jej słowami?

Wreszcie przycichła, jakby w obawie by nie posunąć się zbyt daleko.

Pozwalam czasowi upływać spokojnie. Już miesiąc od wyjazdu Mohammeda; chociaż przeczuwam, że nie mówią mi prawdy, jednak jestem pewna, że źle się mają interesa jego w Londynie, a wnoszę o tem z cierpkiego humoru Hosnah.

XXII.

Cios straszny!... Mohammed powrócił.

Dowiedzieliśmy się o spiskach, jakie się tu knują przeciw niemu, wpadł do Kairu jak piorun. Misya powiodła mu się znakomicie. Przybycie jego naprawi wszelkie szkodliwe wpływy, jakie się tu szerzyć poczęły. Osłupiałam, i jak prawdziwym piorunem rażona, nie mogłam znaleźć słowa: zaledwie zdołałam powstrzymać się od łez. Ojciec uszczęśliwiony zapowiedział mi jego wizytę na jutro.

Zostawszy samą, zaczęłam zbierać rozproszone myśli, ale nie były to już trwożliwe wahania. Straciłam wszelką nadzieję zerwania, tak łatwego w razie przewidywanego upadku Mohammeda; spojrzałam więc oko w oko nieubłaganej rzeczywistości. Nie było czasu na wahania. Trzeba było wyznać wszystko ojcu, oświadczyć mu moje postanowienie co do zerwania małżeństwa.,.. Myślałam długo, szukałam punktu wyjścia z tej strasznej otchłani, zkąd żywa lub umarła, ale godna ukochanego Hassana pragnęłam się wydostać.... Uzbrajałam się w odwagę, a uszlachetniona miłością, zdawałam się być stanowczą i silną. Wszakże rozważyłam, iż trzeba było działać z wszelką ostrożnością.

Wykryć ojcu nazwisko wygnańca było tem samem, co zgubić go odrazu. Zresztą chodziło tu o nas oboje, powinnam więc była zwrócić się do Hassana prosząc o pomoc, o radę, spytać o jego wolę.... Wszystko mu powierzę, wołając: Ratuj mnie, ratuj nas! To co mi powie, uczynię bez obawy, bez wahania, bez namysłu.

Ale niebezpieczeństwo nagliło. Jeszcze przed tą odstraszającą, na jutro zapowiedzianą wizytą, powinnam była zerwać wszystko. Ale jakże się tu porozumieć z Hassanem?... Ukryty daleko za Kairem, mógł był nie odebrać na czas mego zawiadomienia: nie zdążyłby nawet z odpowiedzią.

Postanowienie zdecydowane było w mgnieniu oka. O godzinie, w której go zwykle spotykałam na spacerze, upuściłam niby przypadkiem bilecik, z naznaczeniem mu rendez-vous, tegoż jeszcze wieczora, w ogródku Zouzah.

Skoro nadszedł wieczór, wyjechałam z Nazly, niby na zwykłą przejażdżkę do Choubrah. Po dziennym upale, chłód cienistego parku zwabił mnóstwo spacerowych ekwipaży. Nie chcąc sprowadzić na się podejrzenia eunuchów, kazałam się tam zawieźć o zwykłej godzinie, objechałam kilka razy w około, i w końcu, niby znużona wrzawą, rozkazałam zwrócić konie w kierunku brzegów Nilu. Nieraz już tam jeździłam, nikt więc nie mógł tu nic podejrzywać. A że dom Zouzah stał na drodze, nikt przeto nie powinien był się dziwić, że mi przyszła fantazya tam wstąpić.

Wkrótce byliśmy za miastem. Zdyszana, drżąca, ale mimo to stanowcza, myślałam, że ten wieczór będzie nową erą mojej przyszłości. Puściłam wodze uczuciu, dla którego wszystko poświęciłam. Spieszyłam ku małżonkowi, którego przysięgłam obrać za pana i przewodnika i powierzyć jemu obronę naszego wspólnego szczęścia. Drżąc na myśl, że go znów zobaczę po wyznaniach, które były początkiem związku dusz naszych, uczuwałam trudną do opisania a pełną dumy rozkosz, na myśl, że to co zamierzam uczynić, będzie pierwszym aktem ugięcia się przed tą wzniosłą wolą, przed tem wielkiem sercem, a tak dotąd pokornem i trwożnem w swojem cierpliwem i zrezygnowanem uczuciu miłości.

Wszystko co postanowi, będzie dla mnie ostatecznym wyrokiem. Usłucham go, nie zważając na ojca.

Skoro się zbliżyła godzina schadzki, kazałam zwrócić powóz ku Chimilah; ale, przejeżdżając koło mieszkania Zouzah, kazałam się zatrzymać. Wysiadłam z Nazly. Noc była jasna; kilka kroków zaledwie oddzielało nas od domu, gdy nagle zdawało mi się, iż widzę męzką postać, idącą przez drogę i w tej chwili skrywającą się poza krzaki. Dostałam gwałtownego bicia serca.

Przez głowę, jak błyskawica, przemknęło mi przypomnienie owego dnia, kiedy Saïda zdawała się poznawać śledzącego nas eunucha Hosnah.

Z straszliwemi przeczuciami rzuciłam błędnem okiem w około siebie i nagle, w niedalekiej od nas odległości ujrzałam zatrzymującą się karetę, co wyglądało na oczekiwanie.

Może to Hosnah mnie śledzi?... pomyślałam i w przerażeniu pierwszą moją myślą było uciekać; lecz Nazly stała już z Zouzah na progu. Odgadłam że Hassan czekał. Nie ulegało wątpliwości, że chciano nas zdybać na gorącym uczynku. Przyszły mi na myśl nieubłagane wyroki haremu. Zabiliby *go* z pewnością!... Ale te wahania mogły nas zgubić. Weszłam. Gdy się tylko drzwi za mną zamknęły:

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Malowanie oświetlające. W Anglii od kilku miesięcy obudza powszechne zajęcie i wiele sprawia wrzawy, nowy rodzaj malowania barwami posiadającemi własność fluorescencyi i fosforescencyi; są to malowidła świecące w ciemności, zwane od imienia wynalazcy: *Balmains luminous paint.*

Journal of the society of Arts, w zeszycie marcowym, podaje ciekawą wiadomość o malowidłach promieniejących w nocy światłem, wskutek wystawienia pewnych przedmiotów na słońce.

Oddawna już znano własności świetlne niektórych ciał, zwłaszcza też rozczynu siarkanu chininy (tego rodzaju badaniami zajmował się John Herschell i Brewster); lecz dopiero w roku 1852 Stokes z Cambridge ochrzcił to zjawisko mianem *fluorescencyi.*

Siarek wapniu, to jest połączenie siarki z wapniem, *Balmain* zastosował w malarstwie i tym sposobem nadał przedmiotom malowanym własność świecenia w ciemności.

Blask świetlny rzucany przez takie przedmioty przypomina światło kresy zrobionej w nocy na murze, przez potarcie kawałkiem fosforu, lub zapałki, fosfor zawierającej.

Przedmiot malowany barwami zmięszanemi z siarkiem wapniu, poprzednio wystawiony na działanie słońca, wydaje blask przez 12—18 godzin; malowidła z siarkiem wapniu zachowują zdolność świecenia, to jest pochłaniania światła przez rok cały, nawet przy codziennem ich używaniu, bez względu na wpływ powietrza i zmiany pogody.

Gdy próby robione w londyńskiem Towarzystwie sztuk przez prof. chemii *Heatona*, świetnie wypadły, wszechwładny przemysł skorzystał natychmiast z nowego wynalazku: przedmioty w ten sposób malowane znajdują się już w obiegu handlowym.

Mamy już świecące w nocy pudełka do zapałek, różne przedmioty z napisami świecącemi, naświetlone jednorazowem użyciem elektrycznego światła; urządzono także lampki nocne, wydające bardzo przyjemne dla oka światło i wiele innych drobiazgów do codziennego użycia.

Ważniejsze są jednak zastosowania malowideł świetlnych, jako uchrona od niebezpieczeństwa na morzu i lądzie.

Praktyczni anglicy użyli tego sposobu do malowania latarni morskich, statków ratowniczych, wagonów kolejowych, wreszcie sygnałów lądowych i morskich; przedmioty te dość silnie w nocy świecące, złatwością można rozróżniać, a tym sposobem uchronić się od wielu nieszczęśliwych wypadków.

W Anglii zamierzają oświetlać tunele za pomocą wagonów świetlnie pomalowanych, wydzielających w ciemnych galeryach fale światła, podczas dnia w nich nagromadzone.

Pierwszą próbę takiego oświetlenia wykonała Great Northern Railway.

Wystawmy sobie pociąg kolejowy o kilkudziesięciu wagonach, zanurzony w toni światła oświetlającego tor cały; ta masa pędzącego światła nie tylko wspaniały przedstawi widok, ale będzie nieocenioną zdobyczą praktyczną....

Ileżto przypadków na kolejach będzie można usunąć, ileż życia ludzkiego ocalić bez żadnych zabiegów... za pomocą barwy świetlnej!

Robią się także próby zastąpienia lamp do oświetlania wagonów w nocy używanych, ścianami naświetlonemi za pomocą światła elektrycznego.

Każdemu wiadomo, jak często zdarzały się nieszczęśliwe przypadki i straszne nieraz wybuchy w kopalniach i różnych fabrykach w skutek zapalenia się od płomienia gazów palnych.

Malowanie świetlne, jak spodziewają się, zastąpi niebezpieczne latarnie i lampy do oświetlania kopalń używane; górnik w ubraniu pomalowanem barwami świetlnemi, sam sobą oświetlać będzie podziemne ciemności.

Ubierają już nurków w odzież świecącą w ciemności pod wodą i jak doświadczenia okazały, takie ubranie nurka oświetla wodę na głębokość 27 stóp.

Malowanie więc świetlne ma wielką przyszłość i ważne zastosowanie w przemyśle powszechnym.

Nowa doniczka kwiatowa. Dla ogrodników, zarówno jak i dla osób lubiących hodować kwiaty, nie będzie chyba obojętną wiadomość, iż zamiast powszechnie używanej obecnie doniczki, we wszystkich większych zakładach ogrodniczych we Francyi i w Anglii zaczęto posługiwać się innego rodzaju doniczkami, które uznano za lepsze.

Różnica doniczki takiej od powszechnie używanej polega na tem, że doniczka owa nie posiada otworu we dnie, lecz ma ich dwa, trzy lub więcej po bokach, w odległości od dna mniej więcej półcalowej.

Korzyści, jakie ta prosta zmiana powodować może, są, według „Ogrodnika polskiego,“ następujące: 1) dziurki nie zatykają się tak łatwo, jak się to często zdarza, gdy doniczki zwyczajne wystawiane są na dworze; 2) glisty ziemne i inne robaki dostać się mogą do doniczek nie tak łatwo; 3) przez otwory owe poboczne, powietrze łatwy ma dostęp do korzeni, co sprzyja rozwojowi roślin.

Nowe ulepszenie w fotografii. Pewien fotograf z Henley (miejscowości nad Tamizą położonej) ulepszył aparata fotograficzne nowemi, nader dowcipnemi urządzeniami, pozwalającemi fotografować przedmioty poruszające się nader szybko. Wykonana jego sposobem fotografia lokomotywy, poruszającej się z szybkością 96 kilometrów na godzinę, nie pozostawia nic do życzenia. Zasuwka podnosząca się i spadająca z szybkością błyskawicy, powoduje, iż klisza wystawioną bywa na działanie światła, tylko przez $^1/_{500}$ część sekundy.

OD REDAKCYI.

Ubiegłe półrocze istnienia pisma, dało już dostatecznie poznać dążności nasze i kierunek, jakiego trzymać się i nadal będziemy, starając się o lepszy jeszcze dobór treści i piękniejsze illustracye mód. Pracę p. *Dzieduszyckiej, Konopnickiej, Lenartowicza, Bałuckiego, Jeleńskiego, Dygasińskiego* i innych naszych autorów, ukazywać się będą w dalszym ciągu, a wzrastająca liczba prenumeratorek pozwala nam rozszerzyć zakres pisma, i od tej pory **Dodatek powieściowy dołączany będzie co tydzień.** Oprócz tego każda z prenumeratorek ma prawo zażądać w sezonie letnim i zimowym jako premium, **najnowszego fasonu z bibułki,** który będzie podług nadesłanej miary i stosownie do życzenia wykonany.

Prosimy również o nadesłanie nam zaległej prenumeraty i o wczesną przedpłatę na nadchodzący kwartał. Osoby, które nie życzą nadal odbierać pisma, raczą listownie zawiadomić nas o tem, abyśmy próżnych opłat pocztowych uniknęli.

DO CZYTELNICZEK.

Przez nieuwagę ekspedytora rozesłano kilka egzemplarzy N. 22 niniejszego pisma, wydrukowanych bez ostatniej poprawy korrektora.

Omyłki, jakie się wkradły z tego powodu, prostujemy, prosząc zarazem, aby prenumeratorki raczyły odesłać te numera jako wybrakowane, a w zamian otrzymają właściwe bez omyłek drukarskich.

Główne omyłki znajdują się w wierszu T. Lenartowicza, tembardziej więc aby nie psuć piękności poematu prosimy o wymianę.

Omyłki są następujące: Zamiast *Skuligera* powinno być Skaligera, zamiast *Antica* powinno być Cantica; zamiast *Alboni scale* powinno być altrui scale; zamiast *złapać wieszcze* powinno być stąpać wieszcze; zamiast *Mercuzio* powinno być Mercuczio.

Warunki prenumeraty w Warszawie:

miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:

kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Rycina kolorowana i Dodatek powieściowy, Zamek Arden, 9.

Дозволено Цензурою. Варшава 10 Сентября 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14.

Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**